

Od autora: Na pierwszym miejscu stawiał niepodległość, na drugim - rewolucję społeczną i gospodarczą. Wygrał dwie wojny, a jego następcy wygrali trzecią.

*“Jeśli jutro Wietnamczycy
staną się komunistami,
będą wietnamskimi komunistami.
I to jest coś, czego Wy
nigdy nie rozumieście.
Wy, Amerykanie”*

*“If tomorrow the Vietnamese
are Communists,
they will be Vietnamese Communists.
And this is something that you
never understood,
you American”*

Cytat z filmu

“Czas Apokalipsy”

(“Apocalypse Now“)

Francisa Forda Coppoli

Mniejszość w mniejszości

W Europie Środkowo-Wschodniej, a więc również w Polsce, pronarodowa odmiana komunizmu była koncepcją słabo znaną i niewiele znaczącą. Komuniści, którzy odrzucali tradycyjny, antynarodowy, globalistyczny marksizm, stanowili mniejszość w mniejszości. Najdobitniej świadczy o tym wyrażenie “odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, które w latach 40. i 50. XX wieku stanowiło rodzaj łatki przypinanej ludziom pokroju Władysława Gomułka. Już samo słowo “odchylenie” sugeruje, że mamy do czynienia z jakąś herezją, ekstrawagancją, innowacją, rozbieżnością z obowiązującą linią ideologiczną. Zgodnie z tym, co powiedział prof. Kazimierz Kik w jednym z odcinków programu “Spór o historię” (TVP 2011), propolski Gomułka “nie pasował do tamtej epoki”. Zdaniem historyka, w stalinowskim świecie nie było miejsca dla takich jednostek, zwłaszcza w samym środowisku komunistycznym. Jeśli jakiś “odchyleniec”, mimo niesprzyjającego klimatu politycznego, otwarcie wyrażał swoje nieprawomyślne poglądy, najczęściej był po prostu mordowany. “Wiemy, że cała Europa Środkowo-Wschodnia została zrównana z ziemią prawie, jeżeli chodzi o dysydentów, znaczy o ludzi, komunistów myślących kategoriami narodowymi. (...) Los Gomułka był jednak najłagodniejszy, wiemy wszyscy, że Bierut go wyratował, uratował od stryczka czy od więzienia” - stwierdził Kik. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja na kontynencie azjatyckim. Tam tendencje prawicowo-nacjonalistyczne nie były odchyleniem, tylko panującym standardem. Dobrym tego przykładem jest kasus Wietnamu. A wszystko przez niejakiego Ho Chi Minha.

Problem z Chińczykami

Wietnam to kraj obdarzony bogatymi tradycjami niepodległościowymi. Naród, który na przestrzeni kilku tysiącleci wielokrotnie stawiał opór potężnym agresorom, okupantom i zaborcom, po prostu nie mógł wyrosnąć na kosmopolityczną masę. Romantyczne dzieje wspólnoty wietnamskiej przedstawiła Małgorzata Ławacz, autorka publikacji „Ważniejsze daty z historii Wietnamu” zamieszczonej w roczniku „Azja-Pacyfik” (tom XII, 2009 rok, Wydawnictwo Adam Marszałek, Towarzystwo Azji i Pacyfiku, SWPS). Przeglądając rzeczony kalendarium, można odnieść wrażenie, że odwiecznymi wrogami Wietnamczyków byli/są Chińczycy, którzy niejednokrotnie podejmowali próby podbicia Wietnamu. Choć w sferze militarnej starania te często kończyły się sukcesem, Państwo Środka nigdy nie zdołało odebrać Wietnamczykom ich tożsamości narodowej. Wietnamczycy pozostali przekonani o swojej odrębności od Chińczyków i nie zmieniła tego nawet polityka sinizacji prowadzona przez chińskich najeźdźców. Owszem, naród wietnamski pozwolił sobie wcisnąć chińską filozofię, ale sprytnie pogodził ją z tradycyjnymi kultami plemiennymi. Twórcy wietnamskiej kultury również postawili na oryginalność. Nawet, jeśli czasem podpatrywali Chińczyków, zawsze traktowali ich wzorce jedynie jako inspirację do rozwoju kultury narodowej. Wietnamczycy chętnie podnosili rękę przeciwko zaborcom. Pierwszy wielki zryw miał miejsce w latach 40-43 naszej ery. Powstanie ostatecznie upadło, a jego dowódczynię, siostrę Trung, popełniły honorowe samobójstwo. Mimo to, duch w narodzie nie zginął. Później było jeszcze wiele patriotycznych buntów.

Problem z Francuzami

Z publikacji Ławacz wynika, że w XVI-XVII wieku Wietnamczycy „dorobili się” kolejnego wroga: Europejczyków, zwłaszcza Francuzów. Przybysze ze Starego Kontynentu (który, ze względu na swoją krótką historię, powinien być nazywany Nowym Kontynentem) zaczęli zakładać na ich ziemiach faktorie kupieckie, a potem także osady. Gospodarczej kolonizacji Wietnamu towarzyszyły próby akulturacji tubylców. Biali intruzi budowali bowiem chrześcijańskie świątynie i prowadzili akcję chrystianizacji autochtonów. Zemściło się to na nich w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to cesarzem Wietnamu został Minh Mang. Władca ten postawił sobie za cel wykorzenienie chrześcijaństwa z Wietnamu. Zwalczał nie tylko obcą religię, ale również, niestety, jej wyznawców. Prawdę mówiąc, okrutnie ich prześladował. Jakby tego było mało, Minh Mang prowadził wojnę z buddyzmem i taoizmem, umacniał natomiast konfucjanizm. Od roku 1858 trwał zbrojny podbój Wietnamu przez Francję. Pod koniec lat 60. XIX stulecia całe południe kraju było już w rękach Francuzów. Lata 1883-1884 to czas ostatecznej, francuskiej wasalizacji Wietnamu. Rodacy Napoleona uczynili z niego niesuwerenne terytorium podzielone na trzy części: Tonkin, Annam i Kochinchinę. Tej ostatniej przyznali status kolonii, pozostałe ziemie funkcjonowały zaś jako protektoraty. W następnych latach Francuzi powołali do życia Unię Indochińską, jednocząc pod tym szyldem Wietnam, Kambodżę i Laos. Na początku XX wieku zrodził się wietnamski ruch narodowo-demokratyczny. W latach 20. endecy zaczęli wyraźnie skręcać w lewo i wysuwać postulaty rewolucyjne.

Problem z Japończykami

Uwarunkowania, które opisałam w poprzednich akapitach, to swoista gleba, na której wyrósł narodowy komunista Ho Chi Minh. Według Małgorzaty Ławacz, wspomniany człowiek już w latach 30. XX wieku sympatyzował z radykalną lewicą. To on, a nie kto inny, założył Komunistyczną Partię Indochin, przemianowaną później na Komunistyczną Partię Wietnamu. Zachował jednak w sercu tradycyjny, wietnamski patriotyzm, co dało o sobie znać podczas II wojny światowej. Od roku 1940 Indochiny znajdowały się pod panowaniem rządu Vichy, który w Europie kolaborował z Niemcami, a w Azji z Japonią. Pronazistowscy Francuzi wyrazili zgodę na wkroczenie wojsk japońskich do Indochin. Tego było już za wiele.

Honorowi Wietnamczycy, bez względu na poglądy polityczne, doszli do wniosku, że trzeba wreszcie powiedzieć “NIE” obcemu zwierzchnictwu. Na czele buntowników stanął Ho Chi Minh, który powołał do życia “szeroki front porozumienia narodowego Viet Minh”. Był to patriotyczny ruch oporu współpracujący z aliantami, a dokładniej - ze Stanami Zjednoczonymi. Celem Viet Minhu było wyzwolenie Indochin spod japońskiej okupacji, obalenie francuskich władz kolonialnych i wskrzeszenie niepodległego państwa wietnamskiego. Wszystko byłoby OK, gdyby nie poglądy samego Ho Chi Minha, który liczył na to, że odrodzony Wietnam będzie państwem komunistycznym. W sierpniu 1945 roku wybuchło ogólnonarodowe powstanie, które zakończyło się zwycięstwem Viet Minhu. Proklamowano Demokratyczną Republikę Wietnamu, na razie jeszcze liberalną i pluralistyczną. Nasuwało się pytanie: co dalej, zwłaszcza z Francuzami?

Problem z Amerykanami

Zgodnie z tym, co podaje Ławacz, w drugiej połowie 1945 roku zaczęło się wielkie rozbrajanie wojsk japońskich stacjonujących w Wietnamie. W południowej części kraju zajmowali się tym Brytyjczycy, a w północnej - nacjonalistyczni Chińczycy (Kuomintang). Wszystko wskazywało na to, że Wietnam wróci kiedyś w ręce Francuzów. Ho Chi Minh znajdował się w trudnym położeniu. Marzył o tym, żeby jego ojczyzna była suwerenna i urządzona według zasad komunizmu. Wiedział jednak, że stoi w obliczu czterech nieprzyjaciół: Francuzów (znienawidzonych kolonizatorów), Japończyków (okupantów z czasów II wojny światowej), Chińczyków (odwiecznych wrogów) i Amerykanów (kapitalistycznych imperialistów). Naród wietnamski także dostrzegał, że sytuacja jest skomplikowana. Wszyscy chcieli niepodległości, ale różnie oceniali stopień zagrożenia ze strony poszczególnych graczy. Wietnamczycy bali się powrotu francuskiej władzy, lecz byli i tacy, których jeszcze bardziej przerażała obecność Chińczyków. Mieszkańcy Wietnamu różnili się światopoglądowo, a zatem mieli rozmaite wizje powojennej rzeczywistości. Niektórzy - z Ho Chi Minhem na czele - życzyli sobie ustroju komunistycznego. Inni mówili: “Komunizm? Po moim trupie!”. Do tego dochodził problem z Amerykanami. Nikt nie negował faktu, że USA pomogły Wietnamczykom pokonać Japończyków, ale przecież zaczynała się zimna wojna i trzeba było wybrać którąś ze stron barykady. Francuzi nie chcieli rezygnować ze swoich wpływów w Azji Południowo-Wschodniej. Napięcie wciąż rosło. Wszystko zmierzało ku nowemu konfliktowi. A nawet dwóm konfliktom.

I wojna indochińska

Małgorzata Ławacz pisze, że w 1946 roku Francja rozpętała I wojnę indochińską. Powodem tej decyzji była niezgoda na usamodzielnienie się Tonkinu, Annamu i Kochinchiny. Rodacy Napoleona postanowili użyć siły, chociaż Wietnamczycy od dłuższego czasu zabiegali o pokojowe rozwiązanie sporu. Francuzom udało się zdobyć tylko południową część Wietnamu. Zresztą, nie na długo, bo już w 1954 roku ponieśli sromotną klęskę pod Dien Bien Phu. Właśnie wtedy, w połowie lat 50. XX wieku, dawni kolonizatorzy przegrali nie tylko bitwę, ale i wojnę. Porażka pod Dien Bien Phu była smutnym finałem ich szarogęszenia się na Półwyspie Indochińskim. Francuzi zrozumieli wreszcie, że muszą zwinąć manatki i wynieść się z Wietnamu. W lipcu 1954 roku doszło do ratyfikacji układów genewskich. Przewidywały one między innymi “ustalenie linii demarkacyjnej wzdłuż 17. równoleżnika do czasu przeprowadzenia w 1956 r. wyborów w celu zjednoczenia kraju”. Elekcja, którą zapowiedziano na rok 1956, nie doszła do skutku, gdyż “demokraci” z Zachodu przestraszyli się jej możliwego wyniku. Zachodniacy woleli odwołać głosowanie niż pozwolić Wietnamczykom na wybranie Ho Chi Minha. Granica między Wietna-

mem Północnym a Wietnamem Południowym została zachowana. Wkrótce okazało się, że wśród ludzi zmuszonych do życia w Wietnamie Południowym są fanatyczni zwolennicy Ho Chi Minha, którzy robią bardzo wiele, aby zjednoczyć kraj i uczynić swojego mistrza wodzem wszystkich Wietnamczyków. Z tej grupy desperatów utworzono narodowo-komunistyczną partyzantkę, czyli Wietkong. Rząd północnowietnamski ewidentnie maczał w tym palce.

II wojna indochińska

Z dalszej części artykułu Ławacz dowiadujemy się, że działalność Wietkongu (na Południu) i polityka nacjonalistów (na Północy) stały się przyczyną wybuchu II wojny indochińskiej, znanej powszechnie jako “wojna w Wietnamie” lub “wojna wietnamska”. Tym razem agresorem były Stany Zjednoczone, które w 1964 roku rozpoczęły bombardowanie Wietnamu Północnego. Rok później Amerykanie użyli swoich wojsk w Wietnamie Południowym, żeby wspomóc tamtejszą armię w zmaganiach z szalejącym Wietkongiem. Okazało się jednak, że świetnie wyszkoleni i znakomicie uzbrojeni Jankesi nie mogą sobie poradzić z prymitywną partyzantką z kraju Trzeciego Świata. Po dziewięciu latach syzyfowej pracy (a raczej walki) USA postanowiły dać sobie z nią spokój. W styczniu 1973 roku podpisano układy paryskie, które zakończyły kompromitujący, nieuzasadniony, bezproduktywny i przynoszący same szkody pobyt Amerykanów na Półwyspie Indochińskim. Jankesi uciekli z płaczem do mamusi, tak jak niegdyś Francuzi. Dwa lata później stało się to, co stać się musiało. Doszło do zjednoczenia Wietnamu Północnego z Wietnamem Południowym, ale nie na drodze dyplomatycznej, tylko w wyniku najazdu Północy na Południe. Armia północnowietnamska przekroczyła granicę swojego południowego sąsiada, zdławiła wszelki opór, zlikwidowała demoliberalny aparat władzy i wprowadziła własne, represyjne, autorytarne rządy. Stolica Wietnamu Południowego, Sajgon, została przemianowana na Ho Chi Minh City. Reżim nacjonal-komunistyczny zelżał dopiero w roku 1986, po swoistej pieriestrojce zwanej “doi moi” (“odnowa”).

Wypełnione przeznaczenie

Ho Chi Minh był głową Wietnamu Północnego w latach 1954-1969 (okres niemal całkowicie pokrywający się z epoką gomulkową w Polsce!). Nie dożył scalenia swojej ojczyzny. Zmarł w środku II wojny indochińskiej, gdy przyszłość Wietnamu jawiła się światu jako wielka niewiadoma. Jeśli wierzyć polskojęzycznej Wikipedii, północnowietnamski prezydent nie był entuzjastą Wietkongu. Ho sprzeciwiał się podejmowaniu radykalnych działań zmierzających do szybkiego połączenia Północy z Południem (pod tym względem również przypominał Gomułkę, który protestował przeciwko szowinistycznemu wchłonięciu PPS przez PPR. Towarzysz “Wiesław”, broniąc Polskiej Partii Socjalistycznej, mocno podkreślał jej niepodległościowe tradycje). Wojna, prowadzona rękami wietkongistów, musiała być dla niego ogromnym stresem. Podobno przyczyną śmierci starego patrioty okazał się zawał serca. Ho Chi Minh, który umarł w 1969 roku, nie miał nic wspólnego z atakiem Wietnamu Północnego na Wietnam Południowy w połowie lat 70. Trudno go zatem winić za pacyfikację Południa, czyli bezwzględny terror, jaki towarzyszył instalowaniu nowej władzy w anektowanym państwie południowowietnamskim. Czy historia musiała się potoczyć w ten sposób? Czy II wojnie indochińskiej i dalszym tragediom można było zapobiec? Wszystko wskazuje na to, że przeznaczeniem Wietnamu było zjednoczenie Północy z Południem. Ale wypełniłoby się ono mniej dramatycznie, gdyby w roku 1956 odbyły się planowane od dawna wybory. Jak pamiętamy, głosowanie zostało udaremnione przez Zachód, który widocznie uwierzył w możliwość oszukania losu.

Konkwista 1975

Zatrzymajmy się teraz przy problemie terroru, w jakim pogrążyła się część Wietnamu, gdy napastnicza Północ przyłączyła do siebie napadnięte Południe. Temat ten został starannie opisany przez Artura Dmochowskiego w książce „Wietnam 1962-1975” (cykl „Historyczne bitwy”, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2003). Rzeczono źródło podaje, że jedną z form represji wobec podbitej społeczności była dyskryminacja Południowców w życiu publicznym. Kluczowe stanowiska w aparacie państwowym zarezerwowano dla ludzi o północnowietnamskim rodowodzie. Zasada ta dotyczyła także obszarów południowych, na które wysyłano partyjnych aparaczków z Wietnamu Północnego. Temu rozmyślnemu blokowaniu karier towarzyszyło umniejszanie roli południowych rebeliantów w dziele zjednoczenia kraju. Liczni nacjonalkomuniści z Południa, w tym bojownicy Wietkongu, czuli się więc zdradzeni. W Sajgonie aresztowano demoliberalnych urzędników, a na prowincji organizowano procesy pokazowe, które niejednokrotnie kończyły się wyrokami śmierci i bestialskimi egzekucjami. Morderstwa polityczne nie były jednak zjawiskiem masowym. Reżim narodowo-komunistyczny nie dążył do wybicia swoich przeciwników, wolał ich raczej reedukować, czyli poddawać praniu mózgu („cai tao” - „reforma myśli”). Nawracaniu opozycjonistów służyła sieć obozów koncentracyjnych, którą badacz Nguyen Van Canh określił epitetem „bambusowy Gulag”. Centra indoktrynacji otwierano w miejscach trudnodostępnych: niegościnnych dżunglach. Więźniowie byli okrutnie traktowani i narażeni na choroby tropikalne, takie jak choćby malaria.

“First Blood”

Skoro już jesteśmy przy temacie wietnamskich obozów koncentracyjnych, zajrzyjmy do amerykańskiej powieści sensacyjnej, w której pojawia się motyw bambusowego łagru funkcjonującego na długo przed rokiem 1975. Książka, którą mam na myśli, to bestsellerowa „Pierwsza krew” Davida Morrella. Utwór został opublikowany w 1972 roku. Dziesięć lat później doczekał się swobodnej, złagodzonej adaptacji w postaci filmu Teda Kotcheffa. Polski przekład powieści, do którego udało mi się dotrzeć, jest dziełem Roberta Stillera. Główny bohater „Pierwszej krwi” (Rambo) to bezdomny weteran, który prowadzi żywot włóczęgi wdającego się w nieustanne awantury. Gdy zostaje aresztowany przez pewnego szeryfa, powracają do niego drastyczne wspomnienia z obozu pracy, w którym przebywał podczas wojny wietnamskiej. „Jama była głęboka na trzy metry, a tak wąska, że ledwie mógł usiąść w niej z wyciągniętymi nogami. Wieczorem przychodzili czasem z latarkami, żeby przyjrzeć mu się z góry przez bambusową kratę. (...) Z początku nie rozumiał, po co mu opatrują rany, kiedy jest nieprzytomny: te cięcia na piersi, gdzie oficer wbijał mu raz po raz cienki nóż i ciągnął nim w poprzek, zgrzytając po żebrach; i poszarpane plecy, gdzie oficer czaił się, aby nagle smagnąć. (...) Niebawem zaczęli na niego zwać coraz więcej robót, coraz to cięższych, jeść mu dawali coraz mniej, pracować kazali dłużej, spać krócej. Połapał się, w czym rzecz. (...) Nie mogąc już wydobyć z niego informacji, opatrzyli mu rany, żeby się z nim jeszcze pobawić i sprawdzić, ile zniesie, zanim go to zabije” - czytamy w utworze. Takie piekło zgotował jankeski rząd swoim obywatelom-żołnierzom.

“Rambo: First Blood Part II”

W 1985 roku wszedł na ekrany film „Rambo II” oparty na oryginalnym scenariuszu przygotowanym przez Jamesa Camerona i Sylvestra Stallone’a. Produkcję wyreżyserował George Pan Cosmatos. David Morrell napisał na jej podstawie powieść, która okazała się zaostrzoną wersją kinowego przeboju. Akcja

obu dziełek kręci się wokół bambusowego łagru funkcjonującego już w zjednoczonym Wietnamie. Podobno jest to ten sam łagier, w którym protagonista cierpiał podczas II wojny indochińskiej. Oto kilka zdań z książki, a raczej z polskiego przekładu autorstwa Jana Kraśki: “Nigdy nie oglądał obozu z tej perspektywy, mimo to natychmiast to miejsce rozpoznał. (...) Szambo, kozły, liny i krzyże, na których go torturowano, bambusowe klatki tak ciasne i małe, że nie można było w nich ani usiąść, ani stać, bolące, bo wiecznie zgięte kolana, broda wiecznie przyciśnięta do piersi, koszmarny ból wiecznie zgiętego karku (...). Po obu stronach, w najbardziej newralgicznych punktach, rozmieszczono wieże strażnicze. Ich projektanci wykorzystali fakt, że u podnóża stoków rosły dwa wysokie drzewa - pnie posłużyły za podstawę wież, a na rozłożystych konarach ulokowano strażnicze budki. (...) Kolczasty drut rozciągnięty między drewnianymi słupami otaczał cały obóz, tworząc koślawy kwadrat. (...) Wejście do obozu - wielka drewniana brama z budką strażnika po prawej stronie - znajdowało się bezpośrednio pod nimi; i w tym wypadku wykorzystano miejscowy budulec - za tylną ścianę budki służył szeroki pień drzewa”. Utwór Morrella to czysta fikcja, ale tajne łagry w azjatyckich dżunglach istniały naprawdę. Potwierdza to historyk Dmochowski[1].

“Rambo III”

Po porażce wietnamskiej, która ośmieszyła amerykańskich decydentów, przyszła zupełnie nieśmieszna porażka afgańska. Jankesi, chcąc zrobić na złość Sowietom, zaczęli bowiem finansować mudżahedinów. Najpierw ucierpiał na tym sam Afganistan, w którym przejęli władzę talibowie. Następnie “dostało się” niewinnym mieszkańcom Nowego Jorku, którzy zginęli w zamachu na World Trade Center. Kolejne lata to liczne, amerykańskie wojny w krajach MENA. Przyniosły one śmierć, zniszczenie, destabilizację regionu oraz kryzys imigracyjny, z którym wiążą się coraz częstsze ataki terrorystyczne w Europie. W filmie “Rambo III” z 1988 roku (reżyseria: Peter MacDonald. Scenariusz: Sheldon Lettich, Sylvester Stallone) tytułowy bohater jest namawiany do udziału w jankeskiej misji na terenie Afganistanu. Mimo gorących prośb ze strony pułkownika Trautmana, Rambo nie wykazuje żadnego zainteresowania wspieraniem mudżahedinów. Trautman postanawia, że pojedzie bez swojego ulubieńca. Po dotarciu na miejsce pułkownik zostaje pojmany przez Sowietów. Rambo, na wieść o uprowadzeniu Trautmana, wyjeżdża do Afganistanu. Nie po to, żeby wspierać dżihadystów, tylko po to, żeby odbić swojego przyjaciela. Gdy oficer zostaje uratowany, główny bohater grzecznie, lecz stanowczo odmawia Afgańczykom pozostania w ich kraju. Filmowi mudżahedini wydają się dość sympatyczni. Ale już w powieści Davida Morrella, przetłumaczonej na polszczyznę przez Macieja Pertyńskiego, islamiści są nieżyczliwi i niebezpieczni. Zmuszają nawet Rambo, żeby zdjął swój wisiołek z Buddą. Cytat: “Jeśli go nie zdejmie, może spowodować własną śmierć”.

“Mój przyjaciel słoń”

Wróćmy jednak do problematyki wietnamskiej. Ciekawym opowiadaniem, które odkryłam zupełnie przypadkowo, jest “Mój przyjaciel słoń” Wojciecha Żukrowskiego (1957). Utwór, adresowany do starszych dzieci, ukazuje Wietnam w przededniu wybuchu II wojny światowej, a później także podczas brutalnej okupacji japońskiej. Autor tekstu wiedział bardzo dużo zarówno o wojnie, jak i o realiach życia na Półwyspie Indochińskim. Umiał też zrozumieć wietnamski nacjonalizm. Podczas okupacji niemieckiej - na terenie Polski - Żukrowski służył w AK i AL. W latach 50. pracował jako korespondent wojenny w Wietnamie, a w latach 60. obracał się w środowisku moczarowców. To właśnie on napisał scenariusz do filmu “Barwy walki” Jerzego Passendorfera. Podobno to również on był prawdziwym autorem książki

“Barwy walki” przypisywanej Mieczysławowi Moczarowi. Głównym bohaterem “Mojego przyjaciela słonia” jest ubogi wietnamski chłopiec, Hoang Kao Wan, w którym rozwija się bunt przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Dzieciak zaczyna jednak dostrzegać, że bogaty Wietnamczyk, który wykupuje okolicznych chłopów, jest takim samym niewolnikiem jak oni. Pan Bao zmusza swoich pracowników, żeby oddawali coraz większe ilości ryżu, gdyż właśnie tego wymagają od niego Francuzi. Hoang rośnie na małego marksistę. Ale już wkrótce przyjdzie mu się przekonać, że istnieje coś jeszcze ważniejszego od dobrobytu: wolność. Gdy nadejdą okrutne rządy Japończyków, chłopiec wstąpi do patriotycznego ruchu oporu. Wraz z dzielnymi partyzantami i mądrym słoniem-robotnikiem weźmie udział w akcji odbicia męczzonego więźnia.

Nguyen Sinh Cung

Dzieje Ho Chi Minha zostały opisane w artykule “Ho Chi Minh - życie i działalność (w 120. rocznicę urodzin)” Mariusza Karwowskiego. Tekst doczekał się publikacji na łamach periodyku “Azja-Pacyfik”. Zamieszczono go w tym samym numerze, w którym przedstawiono materiał Małgorzaty Ławacz. Wartościowym źródłem, z którego można zaczerpnąć odrobinę informacji dotyczących słynnego Wietnamczyka, jest także film dokumentalny “Ho Chi Minh” (cykl “Biography”, A&E Television Networks, 2009 rok, Planete Polska, Studio Publishing). Ho urodził się jeszcze w XIX wieku, w pierwszej połowie lat 90. tego stulecia. Pochodził z patriotycznej rodziny, która nie wahała się prowadzić działalności antykolonialnej. Region, w którym przyszedł na świat, słynął z bohaterskiego oporu przeciwko Chińczykom w starożytności i średniowieczu. To właśnie tutaj, w prowincji Nghe An, powstała także wietnamska endecja. Ho Chi Minh nazywał się naprawdę Nguyen Sinh Cung. Obrana droga życiowa zmuszała go jednak do nieustannego zmieniania nazwisk. Jeden z pierwszych pseudonimów, jakimi posługiwał się przyszły prezydent, brzmiał “Nguyen Ai Quoc” - “Nguyen Patriota”. Nacjonalkomunista został “Ho Chi Minhem” stosunkowo późno, bo dopiero podczas II wojny światowej. Imię, pod którym przeszedł do historii, oznacza w języku wietnamskim “Niosący Światło”. Ho nagminnie zmieniał nie tylko tożsamości, ale i sojusze polityczne. Jedynym stałym elementem w jego życiu był cel nadrzędny: niepodległość Wietnamu. Azjata złożył na ołtarzu ojczyzny swoją własną reputację. Wykorzystywał bliźnich w imię wyższego dobra (cel uświęca środki?).

Światowiec-niepodległościowiec

Ho Chi Minh nie wywodził się z klasy robotniczej. Był synem urzędnika, człowieka wykształconego, zamożnego i wpływowego. Przyszły polityk - posłany, z przyczyn prestiżowych, do francuskiej szkoły - wcześniej zetknął się z ideami Wolności, Równości i Braterstwa. Podobały mu się te hasła, ale dostrzegał, że Francuzi kompletnie o nich zapominają na podbitych przez siebie terenach. W orientalnym młodzieńcu kształtowało się jednocześnie kilka postaw: wrażliwość społeczna, reformatorskie zapędy, patriotyzm oraz nacjonalizm niewykluczający otwartości umysłowej. Ojciec Ho Chi Minha, angażujący się w działalność narodowowyzwoleńczą, został ostatecznie zdegradowany, skazany na więzienie i zmuszony do wykonywania prostych prac. Młody Ho również doświadczył francuskich represji. W roku 1908 relegowano go z uczelni za udział w antykolonialnych rozruchach. Konflikt z okupantami, a także osobiste ambicje zadecydowały o jego wyjeździe z Indochin w 1911 roku. Chłopak popłynął do Marsylii, gdzie próbował wstąpić do akademii kształcącej urzędników kolonialnych. Francuzi odrzucili jego podanie. Od tej pory młodzieniec był proletariuszem zmieniającym środowiska i kontynenty jak rękawiczki. Mieszkał w Nowym Jorku, Bostonie, Londynie i Paryżu. W 1919 roku rozpoczął poważną działalność polityczną.

Współpracował z czołowymi przedstawicielami wietnamskiej emigracji niepodległościowej oraz pogłębiał swoje marksistowskie zaciętrzewienie. Pisał artykuły do czasopism lewicowych i antykolonialnych. Ponadto zamieszczał swoje teksty w prasie sportowej i recenzował filmy dla magazynu "Cinograph".

Rozczarowanie Zachodem

O tym, że Ho Chi Minh związał się z komunistami, przesądziła lektura jednej z broszur Włodzimierza Lenina, w której autor obłudnie pochylał się nad losem zniewolonych narodów. Faktem jest, że w okresie okołorewolucyjnym bolszewicy udawali ludzi przejętych dołą uciśnionych etnosów. Ale faktem jest też, że bardzo szybko zrzucili z siebie tę maskę, a współczucie i tolerancję zamienili na czystki etniczne i politykę rasyfikacji. Socjalistą, który chwilowo uwierzył w szlachetne intencje bolszewików, był sam Józef Piłsudski. Tym, co pchnęło Ho Chi Minha w ramiona Kominternu, było zlekceważenie kwestii wietnamskiej na Konferencji Wersalskiej. Gdy skończyła się I wojna światowa, Ho i inni wietnamscy aktywiści postanowili zawalczyć o swój kraj. Wystosowali do dyplomatów oficjalne pismo, w którym upomnieli się o autonomię dla Wietnamu. Niestety, Ho Chi Minh i jego przyjaciele nie mieli takiego talentu, jak Roman Dmowski. Ich patriotyczny list został zignorowany. Ho doszedł do wniosku, że skoro Zachód nie chce pomóc Wietnamczykom, to należy poszukać pomocy gdzieś indziej. Wybrał Sowieców i ich popleczników. W 1923 roku Ho Chi Minh "walczył" o niepodległość ojczyzny na forum Trzeciej Międzynarodówki. W późniejszych latach wykonywał wiele zadań zleconych mu przez Komintern, np. organizował partie komunistyczne w Tajlandii, Hongkongu i południowych Chinach. Odważnie łączył postulaty marksistowskie z antykolonialnymi. Wierzył, że czerwona rewolucja przyniesie Wietnamowi suwerenność. Marzył o "socjalizmie w jednym kraju". Wiedział jednak, że aby zbudować taki socjalizm, najpierw trzeba mieć ów kraj.

Chorągiewka na wietrze

Ho Chi Minh zawsze stosował taktykę, którą śmiało można nazwać polityczną prostytutką. Azjata podlizywał się każdemu, od kogo mógł coś uzyskać. Jako komunista w kuomintangowskich Chinach korzystał z gościnności tamtejszych narodowców. Później, gdy przyszło co do czego, gratulował Mao Tse-tungowi zwycięstwa nad Czang Kaj-szekiem. Wietnamczyk zapewne nie lubił Chińczyków, ale bił im pokłony, kiedy zależało mu na uznaniu Demokratycznej Republiki Wietnamu przez Chińską Republikę Ludową. Ho, który około roku 1920 sprzymierzył się z Sowiecami, często odwiedzał ZSRR. W latach 30. przestał być tam mile widziany. Stalinowcy traktowali go coraz gorzej. Dawali mu odczuć, że jest człowiekiem z innej bajki, ma niewłaściwe poglądy i burżuazyjne pochodzenie. Mimo to, Ho Chi Minh do samego końca lizał buty Stalinowi, szczególnie wtedy, gdy sowiecki dyktator był mu do czegoś potrzebny. Na początku zimnej wojny Ho zaczął również łączyć się do USA. Tak nachalnie, że w wydawanych przez siebie dokumentach stosował sformułowania rodem z amerykańskiej deklaracji niepodległości. Pertraktując z Amerykanami, porównywał wietnamską walkę o suwerenność do wydarzeń, które miały miejsce w Ameryce Północnej w drugiej połowie XVIII wieku. Dwadzieścia lat później prowadził z Jankesami krwawą wojnę. Ho Chi Minh przez większość swojego życia zwalczał francuski kolonializm. Lecz gdy zbliżała się I wojna indochińska, pojechał do Europy, żeby umizgiwać się do Francuzów. Zaproponował im "niepodległy Wietnam we francuskiej strefie wpływów"[2]. Mężczyzna cenił byt swojego kraju bardziej niż własną godność.

Hierarchia wartości

“Wujek Ho” (jak go pieszczotliwie nazywano) był postacią szalenie skomplikowaną. Należał do jednostek, które można kochać lub nienawidzić. Bez wątpienia był zdolnym politykiem: sprytnym, zręcznym i skutecznym. Dyskusyjną kwestią pozostaje to, czy obrana przez niego strategia mieściła się w granicach etyki życia publicznego. W poprzednim akapicie zawyrokowałam, że zachowanie Azjaty w dużej mierze przypominało prostytutkę. Ale chyba właśnie na tym polega prawdziwa polityka. Ho Chi Minh nie działał zresztą w imię osobistych korzyści, tylko w imię sprawy narodowej, która była dla niego priorytetem. Wietnamczyk przyjął wybitnie nacjonalistyczną hierarchię wartości, tzn. najpierw ojczyzna, a dopiero potem inne dobra (w jego przypadku: rewolucja społeczno-gospodarcza). Kiedy osiągnął główny cel, czyli obalił francuski kolonializm, mógł już przystąpić do realizacji celów drugorzędnych. I wówczas zaczął się problem. Okazało się bowiem, że Ho Chi Minh kocha swoich rodaków, ale nie wszystkich. Gdy powstało suwerenne państwo północnowietnamskie, “wujek Ho” zajął się maoistowską reformą rolną. Jej przebieg przypominał wylewanie dziecka z kąpielą. Nagle wyszło na jaw, że część Wietnamczyków, która zapewne marzyła o wolności tak samo jak reszta, jest w Wietnamie Północnym niechciana i niepotrzebna. Mowa tutaj o bogatych przedstawicielach klasy posiadającej, których po prostu wymordowano. Umiłowany Ho, architekt wietnamskiej niepodległości, stał się katem własnego narodu. Ludobójstwo popełnione na “zawadzających” Wietnamczykach (dziedzicach, obszarnikach) kładzie się cieniem na jego życiorysie.

Upiory dżungli

Wróćmy teraz do pojęcia, które w niniejszym artykule pojawiło się kilkakrotnie. Wietkong. Na dźwięk tego słowa amerykańscy komandosi “robili” w portki ze strachu. Czym była organizacja, która dała Janeksom wycisk, jakiego nigdy wcześniej nie zasmakowali? Fenomenowi Wietkongu przyjrzał się Artur Dmochowski w przywoływanej już książce “Wietnam 1962-1975”. Autor pisze, że oficjalna nazwa nacjonalistycznej partyzantki brzmiała Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego. Określenie “Wietkong” - “Wietnamscy Komuniści” stworzył południowowietnamski dyktator Ngo Dinh Diem. Liczył on na to, że brzydkie miano, a raczej negatywna konotacja związana z wyrazem “komuniści” skutecznie odstraszy Południowców od groźnej bojówki. Przeliczył się. Dmochowski konstatuje: “Diem wymyślił nie tylko nazwę Viet Congu, ale wspólnie z Nhu stał się jego współzałożycielem, bowiem do zorganizowanego przez komunistów Narodowego Frontu Wyzwolenia pchnął wiele grup, które inaczej nigdy by się tam nie znalazły”. Co to ma znaczyć? Otóż Ngo prowadził niezwykle represyjną politykę wobec swoich przeciwników. Ograniczał wolność słowa, więził niepokornych i poddawał ich wymyślnym torturom. Jego ofiarą padali komuniści, jak również ludzie, którzy nie sympatyzowali z ruchem robotniczym (np. narodowcy). Znaczną część wietkongistów stanowiły zatem osoby, które nie miały nic wspólnego z komunizmem, ale szły do lasu - azjatyckiej dżungli - gdyż zmuszała je do tego sytuacja polityczna. Byli to patrioci pragnący jedności, suwerenności i obalenia Diema. Warto o tym pamiętać podczas dyskusji o historii.

Public Relations

Według Dmochowskiego, Wietkong (“zdalnie sterowany” przez przywódców Wietnamu Północnego, ale pozujący na spontaniczną inicjatywę Południowców) w dużej mierze żerował na legendzie Viet Minhu. Narodowo-komunistyczna propaganda ukazywała go jako kolejne wcielenie pluralistycznego, ogóln-

owietnamskiego ruchu niepodległościowego, tym razem wymierzonego w okupanta amerykańskiego. Na kongres założycielski partyzantki zaproszono członków różnych partii i stowarzyszeń. Sprowadzono też przedstawicieli środowisk młodzieżowych, inteligenckich, robotniczych, buddyjskich i kobiecych. W oficjalnych materiałach, skierowanych do społeczeństwa południowowietnamskiego, odwoływano się do ideałów patriotycznych i demokratycznych. Obiecywano postęp cywilizacyjny: mądre reformy, wzrost gospodarczy, sprawiedliwość społeczną oraz rozwój kultury i oświaty. Przyszłe, zjednoczone państwo wietnamskie miało być neutralne, a więc bezpieczne i wolne od wyniszczających wojen. Te wszystkie populistyczne zabiegi służyły jednemu celowi. Chodziło w nich o to, żeby zwerbować do Wietkongu jak najwięcej ochotników. Tam, gdzie wietkongiści zdołali przejąć władzę, stosowano także metodę “dobrowolnego przymusu”. Każdy, kto żył na tych terenach, musiał należeć do którejś z oficjalnych organizacji. Sęk w tym, że wszystkie te organizacje były kontrolowane przez rebeliantów. Wietkong cieszył się sympatią zachodniej lewicy, która nie miała pojęcia, co tak naprawdę się dzieje na Półwyspie Indochińskim. Partyzantka nacjonalistyczna skrzętnie ukrywała swoje prawdziwe oblicze. A było ono totalitarne.

Król partyzantów

Jeśli uważnie przyjrzymy się zdjęciom dokumentującym późną działalność Ho Chi Minha, spostrzeżemy, że słynnemu politykowi często towarzyszy pewien czarnowłosy dżentelmen. Młodszy o jedno pokolenie i obdarzony przeszywającym spojrzeniem. To generał Vo Nguyen Giap, były partyzant Viet Minhu, minister obrony. Człowiek, który pobił Francuzów pod Dien Bien Phu i doprowadził do wypędzenia Amerykanów z Wietnamu. Według polskojęzycznej Wikipedii, ustalenie dokładnej daty urodzenia generała jest bardzo trudne. Różne źródła podają, że przyszedł on na świat w roku 1910, 1911 lub 1912. Kiedy umarł, a było to w roku 2013, prawdopodobnie miał już ponad 100 lat. Artur Dmochowski twierdzi, że Vo Nguyen Giap był najbliższym współpracownikiem Ho Chi Minha. Gdy Ho był nieobecny, zastępował go właśnie Vo. Pogromca zachodnich najeźdźców dał się poznać jako wybitny strateg, ale również osobnik despotyczny, który bez mrugnięcia okiem dławił opozycję polityczną. Radykalizm Giapa wynikał zapewne z jego głębokiego nacjonalizmu. “Historia Wietnamu budziła w nim dumę, uczucie wyższości i wiarę w możliwości narodu, a także nienawiść do tych, którzy poniżali i krzywdzili jego kraj” - wyjaśnia Dmochowski. Generał mógł też się zmagać ze zwykłym, ludzkim resentymentem. “Jego żona, również działaczka antyfrancuskiego ruchu oporu, zmarła wskutek tortur zadanych w więzieniu” - podaje Bogusław Brodecki, autor książki “Dien Bien Phu 1954” (“Historyczne bitwy”, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1998). Rola, jaką Giap odegrał w Wietnamie Północnym, jest nie do przecenienia. Ho bez Vo to jak Gomułka bez Moczara.

Natalia Julia Nowak,
10.07. - 02.08. 2016 r.

PS. Co o “wujku Ho” sądził prof. Władysław Góralski, znany orientalista związany z Uniwersytetem Warszawskim i Polską Akademią Nauk? “- Był nie tylko wybitną, ale również ciekawą postacią. Cieszył się olbrzymim autorytetem we własnym kraju i szacunkiem przeciwników. Symbolem uznania był fakt, że kiedy zmarł, Stany Zjednoczone ogłosiły zawieszenie broni na czas żałoby - mówił na antenie PR dyplomata i historyk Władysław Góralski. (...) - To był działacz ruchu rewolucyjnego, którego marzeniem była niepodległość Wietnamu. Na tej drodze gotów był współpracować ze wszystkimi, którzy chcieli i mogli tą walkę poprzeć - podsumował ekspert”. Źródło: mjm, “Ho Chi Minh stworzył Wietnam”, serwis

PRZYPISY

[1] “Zatrzymani przechodzili w obozach intensywny kurs indoktrynacji politycznej. Polegał on na słuchaniu wykładów i obowiązkowej lekturze pism partyjnych. (...) Więźniowie musieli szczegółowo opisywać swe ‘zbrodnie przeciwko ludowi’, prosić Rewolucję o łaskę i składać przyrzeczenia lojalności wobec władz. (...) Bicie i tortury były na porządku dziennym. Więźniów zmuszano do niewolniczej pracy. Za niewykonanie normy lub ‘brak entuzjazmu do pracy’ mogli zostać rozstrzelani. A nawet bez tych wszystkich szykan przeżycie pobytu w obozie, położonym zwykle w bagnistej, malarycznej dżungli, nie należało do łatwych. Pracujący ponad siły więźniowie otrzymywali zaledwie 500 gramów żywności dziennie, a spali na ziemi lub w błocie. (...) Dla tych, którym udało się przeżyć obóz i zakończyć ‘reedukację’, wyjście na wolność nie oznaczało końca cierpień. Byli naznaczeni piętnem ‘wrogów ludu’, szykanowani, inwigilowani, pozbawieni pracy. (...) A społeczeństwo, do którego powracali w miarę upływu czasu, coraz mniej przypominało to, które znali sprzed 1975 r. O tych, którzy opuszczali obozy w roku 1976 czy 1977, trudno już było powiedzieć, że wychodzą ‘na wolność’” [A. Dmochowski, “Wietnam 1962-1975”, Warszawa 2003, s. 305-308]

[2] Informacja z filmu dokumentalnego “Ho Chi Minh” (A&E Television Networks 2009). Mariusz Karwowski, twórca tekstu zamieszczonego w roczniku “Azja-Pacyfik”, wyłuszczył sprawę następująco: “Przeszkodą w pełnym urzeczywistnieniu deklarowanej niepodległości stały się postanowienia mocarstw podjęte podczas konferencji w Poczdamie. Na ich mocy czasową administrację w Indochinach miały pełnić wojska chińskie i brytyjskie. Ho dostrzegał szczególne zagrożenie związane z obecnością wojsk północnego sąsiada. W obawie przed przekształceniem tej tymczasowej sytuacji w trwałą okupację zdecydował się na podjęcie rozmów ze stroną francuską. Ceną za wycofanie chińskich oddziałów i uznanie podmiotowości było znaczne ograniczenie suwerenności i włączenie DRW w struktury Federacji Indochińskiej i Unii Francuskiej. Podpisane porozumienie zostało w Wietnamie przyjęte z rozczarowaniem. Ho zdawał sobie jednak sprawę, że układ nie będzie trwały, zaś dążenie każdej ze stron do przejęcia pełni władzy doprowadzi wkrótce do konfliktu”. Wojna, która wybuchła kilka/kilkanaście miesięcy po negocjacjach z Francuzami, przyniosła Wietnamczykom całkowite wyzwolenie spod kolonialnego jarzma. Pełna niepodległość i zjednoczenie kraju nadeszły dopiero w latach 70. XX wieku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Natalia Julia Nowak, dodano 11.08.2016 17:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.